ROK IIIci. Nr. 6.

Przewodnik
RÓLNICZO - PRZEMYSŁOWY.



Rozprawy.

Dla budujących dachy sposobem Dorna.

Z Berlina w Sierpniu 1838.

Kilka dachów, które się nie udały, nie powinny odstręczać budowniczych. — Klimat nasz w poznańskiém i w całéj Polsce nie jest tak różnym od klimatu berlińskiego, aby ta przeszkoda zupełne zarzucenie tak ważnego wynalazku spowodowała. Wyznać nam raczéj należy, że nieumiemy jeszcze dokładnie budować, że nie mamy dość wprawnych rzemieślników, nie znamy stósunków pomiędzy ingredyencyami, także i téj machinalności w wykonaniu nie posiadamy, ażeby jeden dach w niczém a w niczém od drugiego się nie różnił. Lecz nie razem Kraków zbudowano; uczmy się, zbierajmy doświadczenia innych, a mianowicie wprawiajmy się; rzecz bowiem tak prosta w sobie, więcéj zręczności w wykonaniu, niż

sztuki wymaga. Dla tego przedsięwziąłem od czasu do czasu zawiadamiać publiczność o szczegółach, tyczących się budowy tych dachów, których liczba tygodniowo wzrasta tu w Berlinie i w całych Niemczech.

A najprzód, dla zachęty, przytaczam tu przykład jednego dachu, znanego mi w kraju naszym, który zupełnie oczekiwaniom odpowiedział; jestto dach, 1 ½ roku temu, dany w Turwi u jenerała Chłapowskiego; lecz w wykonaniu onego widać tę samą cechę staranności wykończenia, jaka charakteryzuje całe gospodarstwo turewskie.

Że garbowiny niekoniecznie są potrzebne do budowy dachów Dornowskich, wiadomo zapewne każdemu z czytelników naszych; owszem surrogat użyty, mech, jest bez porównania lepszym; nitki albowiem jego dłuższe, niźli garbowin, spajają lepiéj massę glinianą i zostawiaią więcéj porów w pokładzie, któremi smoła kamienna przesiąka. Uważać iednak potrzeba, by mech był czysty, bez gałązek, bez korzonków, które starannie obrywać należy.

Zalecaliśmy już w jednym z dawniejszych artykułów, żeby nie dawać pociągu smoły kamiennéj, póki pokład gliniany zupełnie nie wyschnie; w przeciwnym albowiem razie, wilgoć zasklepiona smołą, stara się koniecznie wydobyć; a ponieważ w tych miejscach smoła, nie przystająca do wilgoci, nie przeniknęła, części zatém wodniste dosyć mają powietrza do ulatniania się, i para, ztąd powstała, podnosi zeschłą wierzchnią warsztwę smoły, i robią się bąble, które z czasem pękając, przepuszczają wodę deszczową.

Niecierpliwość dawania pociągu smoły, nim pokład gliniany wyschnie, pochodzi najczęściéj ztąd, że pokład ten pęka przed wyschnięciem; lecz pękanie to ma także swe powody. Często chcąc dokładniéj rzecz wykonać, glinę spławiają pierwéj, czyli oddzielają od niéy kamyki

i wszelkie części obce. Lecz tém samém, glina po większéj części staje się zatłustą; trzeba jéj zatém wynagrodzić dodatkiem piasku suchego. Stósunek piasku, gliny spławionéj i mchu, jest następny:

jedna część gliny czystéj,
jedna część piasku i
dwie części mchu.

Glinę potrzeba poprzednio, przed dodaniem mchu, jak najdoskonaléj z piaskiem zmięszać, ażeby nie było gruczołków osobnych gliny, a osobnych piasku.

Przed zadaniem pociągu smoły, rozpuścić trzeba nieco gliny czystéj, spławionéj w wodzie, i całą powierzchnią zasmarować cieniuteńko; zawsze albowiem są drobniuteńkie szpary, cienkości włosa, które trzeba zalepić. Pociąg ten roztworu gliny w wodzie, wyschnie w godzinę.

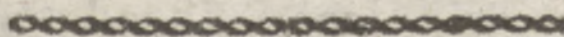
Najważniejsze ulepszenie w budowie dachów, na które przypadek naprowadził, jest następne:

Po daniu pociągu smoły, przylepia się bezzwłocznie na całym dachu papier, arkusz przy arkuszu, najlepiéj bibulasty, i na wierzch daje się znowu cieniuteńki pociąg smoły.

Nie trzeba nigdy, jak to wielu czyni, uwalniać się od dawania drugiego pokładu gliny z mchem, a potém pociągu smoły; ten niezbędnie jest potrzebnym. Wielu chcąc tę podwójną pracę sobie ulżyć, dają jeden gruby pokład. Jestto zupełnie fałszywa spekulacya. Nietylko, że gruby pokład z trudnością, lub wcale nie wysycha, ale nawet nigdy dostatecznie smołą się nie przejmie.

Pierwszy pokład powinien być, mierząc go mokro, w chwili, gdy jest dawany, grubości $\frac{3}{4}$ cala; drugi $\frac{1}{2}$ cala.

Na wierzchu drugiego pokładu nie trzeba dawać papieru.



O winnicach w prowincyach pruskich nadreńskich i w wielkiém księstwie poznańskiém.

Uprawa wina trzyma średnie miejsce pomiędzy rólnictwem a ogrodownictwem, i jest najlepszym dowodem stanu kultury w kraju. Winorośl należąc do najszlachetniejszych roślin, najwdzięczniéj razem opłaca prace, przy hodowaniu jéj łożone. Jak mało dobrego gruntu wymaga, dowodem są szczerne piaski sąsiedniéj nam Zielonogóry, które zamożność okolicy, i wzrost miasta stanowią, od czasu, gdy winem zasadzone zostały.

Przebiegając statystyczne tabele dochodów, jakie południowe kraje z uprawy wina odnoszą, nadzwyczajne widziemy zbiory, lecz na nich opierać rachunków naszych nie można; w uprawie szlachetnych roślin, północ będzie zawsze zmuszoną ustąpić kroku południowi, przy uprawie wina zwłaszcza klimat ma wpływ największy. Ale też same statystyczne tabele dowiodą nam, że kultura może dobrodziejstwa klimatu w wysokim stopniu zastąpić; tak n. p. w nadreńskich prowincyach pruskich co 6 lat zbiór wina o 30 % się pomnaża, chociaż powierzchnia, winem obsadzana, tylko o 6 % co 6 lat jest większą. Nie zmianie klimatu, lecz kulturze, przypisać to należy. Póki u nas wino trzymać się będzie ścian mieszkalnego domu, póty będzie tylko przedmiotem zbytku, azatém nie warte zastanowienia i pracy; lecz chcąc, aby było źródłem dochodów, trzeba je, że tak rzekę, wyprowadzić w pole; a przeznaczając jakie nieużyteczne, piasczyste pustkowia, nie wielką zrobiemy ofiarę gruntu. Wiele także zależy na wyborze gatunków, bo i w tém można być zbytkowym, azatém nie myśleć o dochodzie; są bowiem gatunki stołowe, piękne na oko i smaczne; są inne drobne, do tłoczenia wina zdatne.

Powierzchnia, winnicami obsadzona, w nadreńskich prowincyach pruskich, wynosi $2\frac{1}{4}$ (?) mili kwadratowéj.

Zbiory są nadzwyczaj rozmaite; są bowiem po pogodném lecie i jesieni późnéj bardzo bogate, są znowu bardzo mizerne, skoro klima przypomni sobie swoje prerogatywy zimna. Najbardziéj się to czuć dało w ostatnich sześciu latach, gdzie przy najbogatszych zbiorach najnędzniejsze widzieliśmy urodzaje. I tak owe 2$\frac{1}{4}$ kwadr. mili wydały w roku 1834 — 854,000 wiader (po 60 kwart) wina, w roku zaś 1836 — tylko 260,000 wiader. W przecięciu sześciu lat 18$\frac{31}{36}$ zbiory wynoszą 494,083 wiader, czyli 599$\frac{1}{3}$ kwarty z morga magdeburskiego. Rachując wartość wina tego tylko po zł. 1$\frac{1}{2}$ za kwartę, wypadnie na morg, w przecięciu sześcioletniém, rocznie złp. 899. Nie potrzeba tu zatém żadnych dowodów, że koszta wszelkie opłacą się sowicie. W roku 1834. dochód z morgu wynosił złp. 1553.

O ile kultura podnosi się w nadreńskich prowincyach, widzimy z następnego wykazu:

W sześcio-leciu 18$\frac{19}{24}$ zebrano w przecięciu z morga magdeburskiego.................................376$\frac{1}{3}$ kwart,

„ sześcio-leciu 18$\frac{25}{30}$ dito dito........................508$\frac{1}{3}$ „

„ sześcio-leciu 18$\frac{31}{36}$ dito dito........................599 „

O poznańskiém nie bardzo pocieszające prawdy wykazują się z owych statystycznych tabel. Porównajmy je jednakowo ze Szląskiem, z którym zupełnie w tym względzie konkurować możemy.

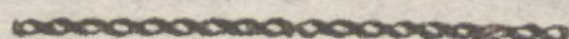
Szląsk liczy ogółem 5483 mórg magdeb., obsadzonych winem; księstwo poznańskie 710.

W przecięciu ośmnastoletniém Szląsk zbiera z morgi rocznie 231 kwart wina, czyli wartość złp. 347; księstwo poznańskie 166 kwart, czyli wartość złp. 250.

W powszechnie dobrym roku, 1834, Szląsk zebrał z morgi 478 kwart; księstwo poznańskie 340.

Widzimy zatém, że różnica zbioru księstwa poznańskiego 29% mniéj, niż Szląska wynosi, co tylko wyższéj kulturze, doborowi gatunków winodajnych, a co zapewne najważniejszém, staranności w wytłaczaniu przypisać należy; czyli raczéj tak sobie rzecz tę tłómaczyć można, że Niemcy w Szląsku uprawę wina za źródło dochodów; my zaś, za zabawkę lub przedmiot zbytku, uważamy.

Szląsk w przecięciu sześcioletniém dostaje rocznie 1,902,600 złp. za wino, i to po najniższych rachując je cenach; od tego czasu jednakowoż, jak znaleziono sposób fabrykowania wina szumującego, naśladującego szampańskie, dochód ten o wiele się powiększył; rocznie bowiem do 50,000 butelek wysyłają z saméj Zielono-góry do Rossyi.



O stanie rólniczym w Chinach.

(Z podróży pana Labord.)

Chińczycy nie obracają nigdy dobrych gruntów na pastwisko dla bydła, lub uprawę łąk, siana i roślin, któreby za paszę służyły, i chów bydła, jako gałęź wiejskiego gospodarstwa nie uważają. Małą liczbę bydła, którą posiadają, pędzą na pole puste, które ani gnojem, ani bądź innym sposobem nie uprawiano. Można to uważać za jednę przyczynę nikczemności krów i koni. Tylko majętniejsi żywią się wołowiną i baraniną, a żaden z Chińczyków nie jada masła, mléka i séra. Zabijanie zwierząt domowych, bez pozwolenia zwierzchności, jest pod wielką karą prawem zakazane. Nie ma więc żadnego w świecie narodu, któryby tak mało mięsa, ale za to tak wiele ryb i jarzyn pożywał, jak Chińczycy; jako téż żadnego nie ma kraju, gdzieby tak mało bydła było zdolném do ciągnienia i dźwigania

ciężarów. W sprzeczności są południowe części państwa, gdzie, wyjąwszy małą liczbę pozornych koni wierzchowych i pięknych bawołów; wszystkie inne, do ciągnienia i dźwigania ciężarów sposobne zwierzęta, są nieznane. Inny jest stósunek w Pekinie i na granicach mongolskich. Uwagi jest godném uprawa kartofli; od czasu zaprowadzenia onych w Kantonie aż do teraz, bardzo mały postęp zrobiła. Nic nie zdoła lepiéj udowodnić moc chińskiego przesądu, jak obojętność, która się rozszerza na inne europejskie jarzyny, jako to: kapustę, groch i inne, które, oprócz kartofli, więcéj jak przed 50 laty w Makao zaprowadzono. W zimie zasiewają wprawdzie około tego miasta pola ryżowe jarzynami, a najwięcéj kartoflami, lecz czynią to tylko dla Europejczyków i osad portugalskich; nawet okręty koło Kantonu zaopatrują się po największéj części w kartofle za bardzo małą zapłatę. Bez wątpienia będą się Chińczycy jeszcze przez długi czas zatrudniali pielęgnowaniem ryżu, do czego im służy klimat, własność ziemi i przesąd, a z niém połączone prace, które nie są tak uciążliwe, jak te z uprawą kartofli, do czego południowe prowincye są najwłaściwsze.

Chińczycy gnoją pole tylko pod ryż, inne zaś zboże roślinne polewają z wierzchu gnojówką. Nie robią to bez przyczyny, gdyż częste ulewy deszczu opłókują wszystkie części urodzajnéj ziemi, zostawując nieurodzajną massę kamieni i piasku.

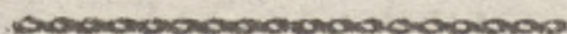
Mieszkańce zgromadzają troskliwie wszystkie istoty gnojące; w tym celu téż zbierają makuchy, potłuczone rogi i kości, sadze i popiół, jako téż wszystkie nieczystości z kanałów. Najwięcéj cenią do uprawy pola wapno z murów, kuchien, niemających kominów, ale otwór w suficie; i tylko dla tego bardzo często takowe kuchnie pobielają, ażeby dawną powłokę oskrobywać. Używają do gnojenia różnego gatunku włosów, a szczególniéj z ostrzyżonych bród i głów; a gdy tyle milionów takowe bardzo często strzyże, to zapewne wielką ilość włosów zgromadzić mogą.

Nasiona, przeznaczone do siewu, miękczą w płynnéj gnojówce tak długo, aż napęcznieją i pokólczą się. Doświadczenie uczy, iż przez to nie tylko przyspiesza się wzrost roślin, lecz i nasiona, w ziemię rzucone, są wolne od wszelkiego robactwa. Być może, iż takowe postępowanie jest przyczyną, że w Chinach są rzepy mniéj, jak gdzie indziéj, od szkodliwych owadów wolne.

Rośliny i drzewa owocowe podlewają Chińczycy płynną gnojówką. Z tych ostatnie najlepiéj dojrzewają na brzegach rzek. Namulona ziemia zawiéra w sobie nadzwyczajną ilość pożywienia dla drzew owocowych.

Wspaniałe drzewa, które nad brzegiem rzeki Kantonu widzieć się dają, dowodzą, iż w dobrém miejscu są sadzone; lecz przytém jest ta niedogodność, iż drzewa nieobwarowane od przypływających okrętów uszkodzone bywają. Morwy, dla jedwabnictwa przeznaczone, chowają się najwięcéj w Tszi-Kiang. Rolę pomiędzy morwami uprawiają popiołem i gnojem, zasiewają prosem, lub innemi jarzynami. Do obrywania liści przystawiają drabinę. Drzewa i liście pielęgnują jak najstaranniéj, a uszkodzeniu onych od owadów, zapobiegają przez użycie niektórych gatunków oliwy. Budowy, w których jedwabniki chowają, są tak urządzone, że je w potrzebie ogrzewać mogą.

(Z Tygodnika róln. i przemysł. lwowsk.)



O cztero-polowém gospodarstwie.

Nie mało nas dziwi przesąd, dotąd u nas tak zagęszczony, jakoby koléj pól na folwarku nieznajomym oznaczyć się dała; jak gdyby nie zależało zupełnie od dwóch wcale odmiennych przyczyn: najprzód, od rozmaitości

roli; powtóre, od stósunku ilości mierzwy do obszaru pola. Co do pierwszego punktu, nie można zadosyć obstawać za zdaniem wielce zasłużonego autora, w dziele: O RÓLNICTWIE, aby role lżejsze od cięższych zupełnie odłączyć, i na każdéj osobno gospodarować, to jest, aby na pszenne i na żytnie grunta wcale inne obrać płodozmiany; i tak na przykład wieś Jurkowo, w powiecie kościańskim, podzielona jest na dwa oddziały; w różnych miejscach porozrzucane pszenne role, podzielone na 12 pólek, po 30 morgów każde; żytnie zaś role na tyleż większych pólek; oba zaś grunta cale w innym porządku się obsiéwają i nawożą. (*)

Są nawet folwarki, w których taka jest rozmaitość roli, że potrójne rotacye na jednym i tymże samym są folwarku, n. p. w Turwi pod Kościanem są trzy rotacye, podobno pod §. 242. II., §. 247 i 256 dzieła „o rólnictwie" zawarte.

Co się zaś tyczy stósunku mierzwy do obszaru; zdałoby mi się, że nierozsądną byłoby rzeczą, przypu-

---

(*) Uwaga. Płodozmian Jurkowa cięższych ról, dwa razy powtórzony:

1., ugór † † (to jest mocno nawieziony).	1., ziemniaki. † †
2., rzep'.	2., groch.
3., pszenica.	3., żyto.
4., jęczmień.	4- 5., koniczyna.
5., koniczyna.	6., żyto † †
6., owies.	7., jęczmień.
	8—9., koniczyna.
	10., żyto.
	11., wyka † (to jest słabo nawieziona).
	12., żyto.

ścić najwyższy stan mierzwy, jaki w najlepszém gospodarstwie osiągnąćby można; lecz raczéj rozpocząć od tego, jaki wywinąć można wkrótce z obecnego stanu nawozu z niepolepszoném gospodarstwem. Do obrachowania tego stanu mierzwy posłuży naturalny stósunek łąk i pastwisk do roli; i tak n. p. gdzie ilość sprzątanych rokrocznie fur siana i potrawu równa się ilości korcy wysiewu w jedno pole, (t. j. korcy wysiewu ozimego); tam téż niemylnie sześcioletnią mierzwę przypuścić można; na rolach zaś piasczytych, bez pastwisk pomocnych, bez zewnętrznego słańska, i z ilością siana, odpowiednią połowie ilości korcy ozimego wysiewu, ledwo 9-letni nawóz przypuścić można. Na rolach zaś lepszych, przy massie siana, znacznie przewyższającéj wyżéj wymienioną potrzebę, przy pomocy zewnętrznych pastwisk i słańska błotnego lub leśnego, ilość nawozu koniecznie wzrasta do pięcio-, cztero-, a nawet trzechletniéj. Mówiłem: nawet trzechletniéj, gdyż nie raz słyszałem rólników twierdzących, że tylko na świeżéj mierzwie siewają; a przy dokładniejszém wypytaniu, okazywało się zawsze, że są lżejsze części pola, które ledwo co sześć lat nawożą.

Zdanie, jakoby ilość pól ograniczać się miała na ilości lat, w których nawóz powraca, zdaje mi się także mylném; gdyż mielibyśmy naówczas w jedno nawiezione pole, ziemniaki, stręki i rzepak zasiewać, aby potém jęczmień z pszenicą mięszać i t. d., a przytém przecież i nawóz w poczynającém się gospodarstwie nie zawsze jednostajnym bywa; a rok tak nieprzyjazny, jak n. p. 1837, znacznie nawóz na rok bieżący cofnął; gdy zaś przeciwnie rok 1836. nadzwyczaj go był powiększył. Najpożyteczniejszémbym więc śmiał poczytać, oznaczyć ilość pól, nie za małą do szczegółowego rozłączenia ziarn, na świeżym nawozie siewanych, a nie za liczną do łatwego spamiętania włodarzy. Mniemam, iż włodarze mniéj więcéj ośmnaście pól spamiętać mogą; acz znam wioski,

n. p.: Lubonia, w wschowskim powiecie, na 27 pól podzielona, gdzie włodarz i każden niemal rataj zoryentowanym jest w tym płodozmianie, z powodu, że od wielu lat już zaprowadzonym został.

Obrałem więc naprzód mówić o cztero-polowym płodozmianie, jedynie z powodu, że chcąc najrozmaitsze teorye płodozmianu częściowo wyłuszczyć, trzeba koniecznie je rozdzielić na kilka kategoryj, i dla tego począłem od jednéj z najprostszych, t. j. od cztero-polowéj.

Rozumieją zwykle w Polsce pod cztero-polowém gospodarstwem, następującą koléj uprawy i siewu czterech pól folwarku:

1. Ugór, rychło i dokładnie uprawiany, a w części wygnojony, według ilości mierzwy.
2. Ozimina, żyto, a na świeżo-gnojonéj roli bywa i pszenica.
3. Jarzyna, jęczmień, owies, tatarka i proso.
4. Odłóg całoroczni na pastwisko dla owiec i rogacizny.

Płodozmian ten widziałem w kilku gospodarstwach, ubogich w inwentarz roboczy, a pozbawionych zewnętrznego pastwiska, potrzebujących zaś lepszéj uprawy ugoru. Wielkim jego obrońcą był w Wielkiéjpolsce ś. p. ksiądz arcybiskup Wolicki, który utrzymywał, że w nim znaczny widzi postęp nad trzechpolowém rólnictwem, z powodu lepszéj uprawy ugoru i zabezpieczenia żyznego pastwiska dla owiec, które w czystém trzechpolowém gospodarstwie koniecznie zachudzonemi być muszą, gdy się staréj i zdrowéj nie odstąpi maksymy, aby wszystkie ugory przed Św. Janem podrzeć.

Koléj powyższa jest zaiste najtańszą, ale, zdaje mi się, że trudnoby było wytłómaczyć biegłemu rólnikowi,

iż korzystniéjby było dla niego, rokrocznie jednę trzecią część mniéj oziminy i jednę trzecią część jarzyny zasiewać, aby jedynie zabezpieczyć owcom pastwisko. Mówiąc o uszczerbku jednéj trzeciéj w każdém polu, gdyż folwark trzech- na cztero-polowy podzielony, zmniejsza swój wysiew jary i ozimy o jednę trzecią część: n. p. miawszy po 12 włók (hub) w każdém polu, teraz tylko po 9 w każdém z czterech pól mieć będzie. Łatwiéjby było mu wytłumaczyć, że może poświęcić tylko jednę trzecią jarzyny, albo nawet i jednę szóstą oziminy. W pierwszym razie dziewięć, w drugim razie ośmnaście pól być musi: lecz to w inném miejscu rozwinąć należy. Ośmielam się więc wynurzyć mniemanie, wysokiemu zdaniu, wymienionemu powyżéj, przeciwne; gdyby bowiem koniecznie zostawiono wybór między zwykłém trzech-polowém, zwaném cztero-polowém gospodarstwem, jeszczebym za pierwszém obstawał. Że jednak błąd ten nie pochodzi z cztero-polowego podziału, ale z przyjętéj kolei, dowiodą następne przykłady:

JW. Chłapowski w dziele: „o rólnictwie," pod §. 239 zaleca następującą koléj:

1. Warzywo na nawozie.
2. Jęczmień z koniczyną.
3. Koniczyna sprzątniona i zaorana.
4. Ozimina.

twierdzi atoli, że, ponieważ koniczyna co trzy lata udawać się nie może na jedném i tém samém miejscu, przeto trzeba, aby koléj czteroletnia była podwójną, t. j. aby koniczyna co ośm lat powracała, natenczasby nastąpić mogła następująca koléj (§. 243 tegoż dzieła):

A.

1. Warzywo. †
2. Jęczmień.

3. Koniczyna.
4. Owies.
5. Ugór. †
6. Pszenica.
7. Wyka i groch.
8. Żyto.

Gdyby druga połowa tego płodozmianu inną być miała, natenczas po koniczynie zasiaćby można pszenicę, czego piękne widziałem przykłady w latach 1836, 37 i 38.

Od ojczystych płodozmianów przechodząc do angielskich, następujące wyliczę:

Czteroletni płodozmian norfolkski.

1. Brukiew, na silnym nawozie i głębokiéj uprawie; starannie obradlona i na polu skopami spasiona.
2. Jęczmień.
3. Koniczyna.
4. Pszenica.

Sławny ten płodozmian nie w całém hrabstwie norfolkskiém, ale tylko w południowéj części, na tęgich rolach, zachowują. Atoli ani koniczyna, ani pszenica, nie lubią tak częstego powrotu. I w naszym kraju wcale wypadałoby zamiast brukwi sadzić ziemniaki, więcéj jeszcze męczące role; a przeto i pszenica i jęczmień zawodnemiby były.

W Szkocyi téż przemieniono powyższą koléj na następującą:

1. Brukiew.
2. Pszenica jara, albo jęczmień.

3. Koniczyna.
4. Owies.

Płodozmian bardzo się podobał rólnikom i nie jednego zbogacił: na dowód niech służą słowa zasłużonego S. Claira: „Szczęśliwe skutki przyjęcia tego płodo„zmianu sprawiły, że pewien rozważny gospodarz, który „ledwo wydołał dzierżawie jednego folwarczka, z którego „2,000 zł. pol. płacił, znalazł się w stanie wziąść trzy „folwarki w dzierżawę, z których 108,000 zł. pol. płaci. „Większéj pochwały dać nie można temu płodozmianowi.“

Któżby nie zadziwiał w tym przykładzie błogich skutków rozsądnego i naturze odpowiedniego płodozmianu. Upatrzy on w tém tajemnicę niewykrytych i niezmierzonych bogactw, jakie przyszłe generacye rólników czekają. Taż sama ziemia, która ledwo że nas wyżywia, okryje się kiedyś stadami bez liku, i wytworniejszym potrzebom podwojonéj ludności, wystarczy sowicie; a nastąpi to, skoro miłość ojczystéj ziemi skłaniać nas nie przestanie do zbogacania jéj nietylko ręczną, lecz i umysłową pracą, która w odmianie kolei, w stósowniejszym rozkładzie, w mędrszém rozporządzeniu tyle zasobów wynajdzie.

Pod Edinburgiem siewają:

1. Ziemniaki.
2. Pszenicę.
3. Jęczmień.
4. Koniczynę.

Zadziwi czytelników następstwo pszenicy po ziemniakach; obstają atoli Szkoci przy niém, jako stwierdzonę́m mnogiemi doświadczeniami.

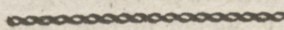
W kraju, gdzie nietylko znaczne kapitały pieniężne, ale i kosztowniejszy, że tak rzeknę, kapitał umysłowy,

całą mocą zwraca się do rólnictwa, mnogie czynią doświadczenia; nie dziw więc, że nie raz i błędne; tak n. p. przez czternaście lat w pewnéj okolicy w Szkocyi siewano:

1. Brukiew.
2. Pszenicę.
3. Koniczynę.
4. Pszenicę.

Żadnych kosztów nie szczędzono; ilość nawozu więcéj, niż półtoraczną użyto; brukiew paszono owcami; koniczynę szlamiono mułem morskim; atoli, mimo tych wszystkich zachodów, ani koniczyna się udawać nie chciała, ani pszenica, acz w słomę piękna, ziarna nie wydawała obfitego. Odstąpiono więc od tego płodozmianu, przekonawszy się: „że nawet nawozem wszystkiego dokazać nie można“, gdyż wyższa nad to prawidło jest organiczna zasada następstwa roślin, na ich fizyologicznéj naturze oparta. Na dowód tego opowiadał mi zacny gospodarz, który przed kilkunastu laty dzierżawił nadzwyczaj łączny folwark Łęg nad Prosną, w powiecie pleszewskim, gdzie mając nadzwyczajną moc nawozu, wszystko obsiewał jednego roku oziminą, drugiego jarzyną. Sprząt pięknym się wydawał na oko, atoli zboże coraz mniéj ziarn wydawało; co go spowodowało do odstąpienia od téj zasady i powrócenia do ugoru.

(Dalszy ciąg nastąpi.)



O robieniu i wypalaniu dachówek.

Powszechnie żalą się w dzisiejszych czasach na nietrwałość dachówek, że się za najmniejszém uderzeniem

łamią i kruszą; a dachówki z dawnych kościołów, zamków i t. d. są tak mocne i trwałe jak kamień, wytrzymują bez zepsucia często wiek cały; gdy tymczasem z teraźniejszych fabryk wychodzące, co dwa lub trzy lata odmieniane być muszą.

Te spostrzeżenia dały powód do wyszukania przyczyn téj niedoskonałości, i do badania, czyli środki chemiczne nie potrafią im nadać większej spojności, a témsamém trwałości.

Za główne przyczyny tego, uznano brak drzewa opałowego, lub nieznajomość użycia jego (jak się to po wielu miejscach Polski trafia), jako téż niestaranne lub nieumiejętne uprawianie gliny.

Z tych dwóch okoliczności musiał koniecznie ten skutek wyniknąć, iż dachówka nie będąc dobrze wypalona, łamała się; wystawiona na słońce, wiatry, deszcze i słoty, nie mogąc przez długi czas opierać się ich wpływom, musiała się rysować, nareszcie pękać i na proch rozsypywać; przytém glina nie zostając przez czas należyty w wodzie, ani téż będąc w niéj dostatecznie rozpuszczoną, czyli raczéj oswobodzoną od wszelkich części obcych, jak n. p. kamieni, piasku grubego i t. p., nie mogła być przerobioną na doskonałą massę ciastowatą, a tém samém utworzyć dachówki trwałéj i mocnéj.

Chcąc temu zapobiedz, potrzeba się starać o należyte uprawienie gliny i wystawienie pieca takiego, w którymby przy oszczędności drzewa, dachówki doskonale wypalać można. Radzą tedy nadać piecowi ten sam kształt, jaki mają piece garncarskie, w górze sklepiony i zamykany, mający w jednym końcu ognisko, a w drugim komin, dla wypędzania gorąca. Porównywając dachówki w nim wypalone z dachówkami wypalonemi w wielkich piecach ceglarskich, przekonano się, że oszczędza znaczną ilość

drzewa, i dachówki daleko lepiéj wypala. Objętość jego powinna zająć od 10 do 12 tysięcy dachówek.

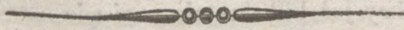
Dla nadania powierzchni pewnéj powłoki, zabezpieczającéj dachówki od wpływu powietrza, zalecają wziąść następującą ilość mięszaniny na 12 tysięcy sztuk:

1. Dwadzieścia garncy soli.
2. Od 12 do 14 funtów niedokwasu ołowiu, czyli popiołu ołowianego (cendre de plomb).
3. Kilka funtów gliny czerwonéj tłustéj (argilla bolus).

Te trzy istoty mają być dobrze wysuszone i na proszek utarte, i w tym czasie, gdy się ogień w piecu rozpali do tego stopnia, że aż płomień kominem wychodzić pocznie, wrzuca się proszek w ogień, jednak nie na raz, ale garść po garści, jak się to niżéj powie; a to dla tego, żeby nie formował pokładów grubych na dachówkach i nie zbiegał się w jedno miejsce. Ta robota wymaga pracy dwóch ludzi; jeden dla wrzucania go, drugi dla utrzymania ognia ciągłego w stopniu należytym, który dokładając od czasu do czasu po ośm, albo dziesięć cienkich kawałków drzewa, uważa, ażeby się zawsze płomieniem paliły; boby inaczéj proszek żadnego skutku nie sprawił; ulotniony zaś w płomienin, rozchodzi się po dachówkach i skutek żądany przynosi. Skoro proszek takim sposobem w piec się dostał, piec się zamyka, jak zwyczajnie. Po ukończoném wypaleniu dachówki, pokrywają się lśniącą powłoką, staną się mocne i nieprzyjmujące w siebie wody, to jest, nabiorą trzech głównych własności, jakiemi dachówki dobre zalecać się powinny.

F. K.

(Gospodarz.)



Rozmaitości.

Jarmarki na konie w Berdyczewie.

Jarmark tegoroczny, 12. Czerwca zaczęty, liczył najmniéj 25,000 koni tatarskich, kałmuckich i kozackich; prócz tego wielka była liczba koni z czystéj krwi arabskiéj. Codziennie odbywały się wyścigi konne; między innemi, godny uwagi był zakład dnia 14. Czerwca, pomiędzy Tatarem Ali i Polakiem Abramowiczem, o 10,000 rubli assygn. Punkt do biegu był o 3 polskie mile odległy. Abramowicz odbył go w 27miu minutach i wygrał zakład. Nazajutrz należało 25 jezdzców rozmaitych krajów do podobnego zakładu. Rozmaitość strojów, przepych w ubiorze koni, wreszcie piękność koni, natłok widzów, dawało coś malowniczego całéj téj scenie.

Mocno żałować nam należy, że nie mamy żadnych stósunków z tym krajem, albo raczéj, że nie chwytamy podających się nam okoliczności. Jakżeby piękne interessa robić można, zamieniając tryki nasze i maciórki za konie tamtejsze. Idzie tylko o wzajemną ufność. Ci panowie obywatele, którzy z tamtemi okolicami Polski mają stósunki, powinniby dać przykład.

Wełna północnéj Ameryki.

Jestto nowy, niebezpieczny współzawodnik. Amerykanie przywykli na wielką tylko skalę robić interessa; rzucili się z zapałem do hodowania owiec, i rokrocznie od kilku lat o 20 od sta więcéj wełny puszczają w handel. Przed dwoma laty sprodukowali 60 milionów funtów; w przeszłym roku 75 milion., a w tym roku 90.

Phormium tenax (jedwabnik).

Wspominaliśmy już kilkakrotnie w pismie naszém o lnie z Nowéj Zelandyi, którego włos jest nader delikatny, połysk naturalny,

jedwabiowi wyrównywający. Wysokie zalety rośliny téj zachęciły rólników Anglii, Irlandyi i Francyi, do zaprowadzenia na wielką skalę jéj kultury; wytrwałość jednakowoż angielska nie jest dotąd wynagrodzoną, uprawa się jeszcze nie opłaca. Mówiliśmy przed trzema laty, że okręt cały wysadków rośliny téj sprowadzony został do Irlandyi, gdzie bagnistość kraju zdawała się być stósowną dla niéj. Niepowodzenia jednakowoż, doznane tu, nie zniechęciły Anglików; z nową się zabrali energią, utrzymując, że roślina wymaga pewnego akklimatyzowania.

Szczególnego rodzaju wyzwanie rólnicze.

JPan Hooff z Rondsen ogłosił, że wyzywa którego z rólników o dostawienie najlepszego skopu tucznego. Wyzwanie na ten pojedynek przyjął pan Schwartz z Münsterwalde.

Skopy na kolei żelaznéj.

Dziennik pewien angielski donosi o transporcie 1652 skopów tucznych na żelaznéj kolei z Birmingham do Londynu, za pomocą 3ch lokomotywów. Właściciele znacznym cieszą się zarobkiem, najprzód na czasie, powtóre na kosztach przewozu, potrzecie na cenie przedaży. Skopy albowiem nie wycieńczone podróżą, przedane zostały 7—10 od sta drożéj, niż zwykle.

W Ociążu, w pleszewskim, u JPana Parczewskiego, maciórka urodziła w tym roku czworo jagniąt. Co przy tém zdarzeniu jest nadzwyczajnego, oto to: że po dostawieniu mamek, wszystkie te jagnięta się odchowały.

Wiadomości handlowe.

Berlin, dnia 28. Sierpnia.

Na oléj od tygodnia nie ma popytu, zaledwie, że na miejscu za centnar $13\frac{3}{4}$ à $13\frac{5}{6}$ dostać można; na dostaw w Wrześniu, Październiku i Listopadzie, nikt nie żąda. Oleju lnianego szczupłe zapasy; cena: $12\frac{2}{3}$—$12\frac{3}{4}$ tal.; konopnego $13\frac{1}{2}$ tal., makowego 14 tal.

Tegorocznego rzepiu zimowego jeszcze bardzo mało widać; bo największa jego część jeszcze nie przyda się do transportu, i wprzód wyschnąć musi. Za rzepik zimowy płacono ostatnią razą po 85 tal.

Zboże, a osobliwie pszenica, znacznie odtaniała i bez odbytu; ceny jéj są tylko nominalne: staréj winspla nie więcéj, jak 70 à 75 tal., stósownie do jakości; około 100 winspli tegoroczném z Ukermark przedano na targu po 65—54 tal. Żyto stare na miejscu po 45 tal., tegoroczne po 38—36 tal., na dostaw w jesieni po 40 tal., na wiosnę po 35—33 tal. Jęczmienia prawie całkiem brakuje. Na ciężki pomorski owies, cząstkowo po 24 à 25 tal., ledwie można było znaleść kupców.

Wrocław, dnia 25. Sierpnia.

Jak gdzie indziéj, tak i u nas pogoda ciągle była niestała, i deszczem nie raz przerywana. — Żniwo w naszych stronach można za ukończone uważać, wyjąwszy nieco owsa i grochu. Lecz większa część sprzątu, jak sobie łatwo wystawić można, była wilgotna, nawet wyrosła, osobliwie żyto; pszenica także wcześniéj sprzątniona, mniéj więcéj ucierpiała; późniéj sprzątniona będzie z większéj części bardzo dobra. Jęczmień tegoroczny, cząstkowo koloru ciemno-brunatnego, zresztą bardzo dobrze wygląda.

W górnym Szląsku żniwo dopiero co się zaczęło, i jeżeli stała pogoda posłuży, bardzo będzie dobre.

Staranny wybór przy pokupie tegorocz. zboża, zdaje się, że będzie nieodbicie potrzebny; ztąd téż i ceny, w porównaniu z cenami starego, dość znacznie się odmieniły. Białéj pszenicy przeszłoletniéj winspla (po 25 korcy pr.) 68 tal., nowéj 56 à 58 tal., żółtéj staréj 64 tal., no-

wéj 51 à 53; żyto stare 40 à 41 tal., nowe 33 à 35 tal.; jęczmień stary 26 à 27 tal., nowy 24 à 25 tal.; owsa winspla (26 korcy pr.), starego 23 à 24 tal., nowego 17 à 18 tal.; wszystko z wolnym transportem wodą. 50 winspli nowego żyta na dostaw w Październiku, kupiono po 30 tal. Za rzep' nie dają więcéj jak 3 tal. 5 sgr., żądają 3 tal. 7 sgr.

Za koniczynne nasienie najlepszego gatunku płacą 11 à 11 ½ tal., a nawet i więcéj; czerwonego tegorocznego dotąd na targach nie widać, przeszłoroczne najlepsze kosztuje 12 tal., średniego gatunku 9 à 9 ½ tal.

Gdańsk, dnia 24. Sierpnia.

Ruch handlowy na tegotygodniowych naszych targach, daleko mniejszy; w jego miejsce nastąpiła cisza, bez wątpienia z tego powodu, żeśmy z początku za nadto pośpieszali, a teraz czekać musimy, póki nas inni nie dogonią. W Anglii pogoda się polepszyła; na targi londyńskie dostarczono bardzo piękną tegoroczną pszenicę; po znaczniejszych dowozach towaru nastąpiła obojętność dla pokupu, która i nam téż czuć się daje.

Cała przedaż pszenicy w tym tygodniu nie czyni więcéj, jak 37 łasztów, t. j. dnia 20go 9 łasztów jasno-szaréj po 630 zł. (157 ½ tal.), dnia 21go 6 łasztów takiéjże po 595 zł. (148 ¾ tal.); 22 łasztów przedano bez obwieszczenia ceny.

Z śpichrzów zakupiono na początku tego tygodnia 200—300 łasztów; wczoraj i dzisiaj nic nie przedano.

Żyto tegoroczne, z większéj części wilgotne, było na przedaż już kilka razy; na początku tego tygodnia płacono korzec po 40—52 sgr., dziś po 35—47 sgr. Za jęczmień, także wilgotny, płacono na początku tego tygodnia po 28 sgr.; za owies po 20—24 sgr.; za rzep' latowy i rzepak zimowy po 75—82 sgr.

Spirytus kartoflowy, przy małym odbycie, 18 ½—19 tal. za beczkę 80 % Tral.; kilkaset beczek na przesyłkę, 92 % Tral., kupiono po 15 ½ tal., razem z naczyniami, i wolnym ładunkiem. Tutejszego beczka 82 % Tral. kosztuje 23—24 tal.

CENY TARGOWE W WSCHOWIE
dnia 13. Sierpnia 1838.

	Tal.	Sgr.	F.
Pszenica [korzec pruski]	2	—	5
Żyto „ „	1	10	—
Jęczmień duży „ „	—	28	—
„ „ mały „ „	—	27	9
Owies „ „	—	26	8
Groch „ „	1	2	11
Proso „ „	1	13	4
Tatarka „ „	—	26	8
Perki [ziemiaki] „	—	11	4
Siemię lniane „ „	2	—	—
Bób „ „	2	20	—
Masło [funt]	—	4	4
Jaja [mendel]	—	2	6
Siano [centnar po 110 ff.]	—	20	—
Słoma [kopa po 1200 ff.]	3	19	6
Drzewo opałowe twarde [sążeń po 108 stóp kubicznych]	3	20	—
Drzewo opałowe miękkie	3	15	—

Doniesienia literackie.

Nakładem księgarni G. Sennewalda wyszło dziełko p. t.: Nowy Komeniusz, czyli Pierwiastki konwersacyi polskiéj, francuzkiéj i niemieckiéj, obejmujące: 1) Zupełny zbiór wyrazów i wyrażeń najużywańszych w stósunkach towarzyskich. 2) Wzory potocznéj konwersacyi. 3) Gramatyczne początki 3ch wymienionych języków; ułożył i wydał W. Zieliński. Przeznaczeniem dziełka tego jest, zastąpić znany Publiczności Mały Komeniusz, tudzież zbiory wokabuł i rozmów, po rozmaitych gramatykach rozrzucone; niemniéj podać w ręce poczynających uczyć się dzieci, jak najłatwiejszym sposobem na pytania i odpowiedzi ułożone, pierwsze zasady gramatycznéj budowy 3ch języków. W doborze wokabuł i rozmów, wydawcy szczególną zwracali uwagę, tak na dobry gust zacnego towarzystwa, na ducha właściwego każdemu językowi, jako też na jak najsurowszą przyzwoitość, unikając wspominania przedmiotów, o których nie należy do dzieci mówić; błąd, któremu niektóre znane nam tego rodzaju książki popadły. Zresztą, światłe

zdanie nauczycieli najlepiéj osądzi, o ile usiłowania wydawców, potrzebie téj części instrukcyi krajowéj odpowiedziały. Przedaje się w wszystkich księgarniach po zł. 6, gr. 20.

Wyszło nakładem G. Sennewalda dzieło, p. t.: Cztery nowe środki dźwignienia krajowego rólnictwa, czyli Umiejętny wykład otrzymania tak fabrycznym, jak domowym sposobem krochmalu, ulepu krochmalnego, octów, tudzież wybijania i oczyszczania olejów wszelkiego rodzaju, podług najnowszych i najlepszych pism zagranicznych, z rycinami. Przedaje się po wszystkich księgarniach po złp. 10. Długoletnie doświadczenie obywateli ziemsk., równie jak badania teoretycznych agronomów, zdaje się, że dostatecznie przekonały powszechność, iż w kraju naszym pomyślny stan rólnictwa nie wprzód zostanie osiągnięty, aż właściciele ziemscy, obok prac właściwie rólnych, przedsięwezmą rozmaite spekulacye techniczne. Dla tego dobre dzieła, mogące kierować w téj mierze usiłowaniami obywateli, wielce są dla nas pożądane. Wydawca ma honor polecić Szanownéj Publiczności to dzieło, jako jedno z najużyteczniejszych w tym rodzaju. — Przy téj okoliczności ma zaszczyt polecić również rozmyślaniom przedsiębierców dzieło pana Józefa Bełzy, Prof. chemii i technologii w instytucie gospodarstwa wiejskiego w Marymoncie, p. t.: O wyrabianiu cukru z buraków, z 8miu tablicami rycin; przedaje się po wszystkich księgarniach po złp. 20.

Książki kucharskie, dotąd u nas wydane, najwięcéj czerpały przepisów z kuchni niemieckiéj, i dla tego zbyt mało były użytecznemi, gdyż kuchnia nasza, zwłaszcza wykwintniejsza, urządzona jest głównie podług restauracyj francuzkich, z dodaniem potraw właściwych naszemu smakowi i klimatowi. Tą uwagą powodowany księgarz warsz. G. Sennewald, wydał: „Nową kuchnią warszawską, czyli Wykład smacznego i oszczędnego przyrządzania potraw, oraz zastawiania i ubierania stołów, usługi stołowéj, utrzymania win, robienia ciast, konfitur, syropów, soków i t. d.“ Głównem źródłem tego dzieła była książka kucharska, wydana w Paryżu, któréj 17cie edycyj zrobiono w przeciągu lat kilku. W wydaniu polskiém poczyniono potrzebne zastósowania i odmiany. Tak więc dzieło to różni się od wszelkich dotąd wydanych, i przez to zasługuje na uwagę. Ozdobione jest ryciną i kilkunastu winietami, wyobrażającemi sposób zastawiania stołu, oraz szybkiego

i zręcznego rozbierania drobiu i mięsiwa. Exemplarz kosztuje złp. 9. Przedaje się we wszystkich księgarniach warszawskich.

Dzieł powyższych dostać można w księgarni Ernesta Günthera w Lesznie.

U Ernesta Günthera, księgarza i typografa w Lesznie, wyszedł

Portret

JW. W. Arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego, Jmć Księdza

Marcina Dunina,

L. N., Kawalera orderu Czerwonego orła, i t. d.

Dostać go można po wszystkich księgarniach. Cena eksemplarza: na pięknym welinie 3 złp., oprawnego w złote ramy i szkło 9 złp.; na chińskim papierze 4 złp., oprawnego w złote ramy i szkło 10 złp.; malowanego farbami olejnemi w ramach złotych 18 złp.

W księgarni Ernesta Günthera w Lesznie dostać jeszcze można bardzo ważnego dziełka:

UWAGI

O DACHACH Z GLINY

PODŁUG

PANA DORNA,

zebrane z własnego doświadczenia, z przytoczeniem opisu konstrukcyi drzewa i obrachunku kosztów na to potrzebnych,

przez

GUSTAWA LINKE.

(Z ryciną.) — Cena: 4 złp.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie.